

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równoległa ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
zycie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rząd (wiersz) 4-linowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XIV.

Bytom G.-S., 28-go Czerwca 1904.

Nr. 26.

Szanowni Czytelnicy!

Ostatni numer „Pracy” w bieżącym kwartale przesyłamy naszym szanownym abonentom. Jak dotąd, tak i nadal „Praca” będzie broniła robotników, ile może, umieszczała ich słuszne żale, pouczała i zachęcała do oświaty i organizacyi.

Obecne czasy dostarczają materiału ważnego i ciekawego. Z tego korzystamy o ile się da.

Oświata ludu — dokona cudu! Wszystkim nam potrzeba jaknajwięcej oświaty i łączności, ponieważ coraz więcej nas przesładują. Gazeta sama łączy czytelników w jeden choć w całkowitości niewidzialny związek. Dobra gazeta stara się prócz tego o dobrą organizację. Dobra gazeta jest przeto jedną z najlepszych broni w walce z nieprzyjaciółmi.

Nowy kwartał

się zbliża, dla tego przypominamy odnowienie abonamentu.

Czasy obecne są nadzwyczaj ciekawe dla naszych robotników, a nasza „Praca” podaje jak najwięcej wiadomości.

Każdego czasu można zamówić

sobie „Pracę”, tak na pocztach i u listonoszy, jak u naszych pp. agentów i w ekspedycji naszej.

Prosimy na to zwrócić uwagę tym, którzyby zaniechali odnowienia abonamentu lub tym, którzy dotąd „Pracy” nie czytają, ale by ją poznać chcieli.

Naszych stałych abonentów prosimy, aby namawiali nowych abonentów, gdzie się tylko sposobność nadarzy. Niech agituja za naszą „Pracą”, aby wspólnymi siłami pracować nad oświatą a przez to nad polepszeniem doli robotniczej.

Pismo nasze tygodniowe „Praca” powinno się znajdować u każdego górnika i robotnika w obwodzie przemysłowym.

„Praca” kosztuje

tylko 25 fenygów na trzy miesiące

skoro ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Katolikiem” lub „Dziennikiem Śląskim”, albo z „Nowinami Raciborskimi” albo „Gazetą Opolską”.

Abonujcie, czytajcie i rozszerzajcie „Pracę!”

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

ZEBRANIE ROBOTNIKÓW

odbędzie się w niedzielę, 3-go lipca b. r. o godzinie 4 po południu w Górnych Rydułowach na sali oberzysty p. Weiraucha, na które robotnicy się licznie zebrać powinni.

Niech robotnicy korzystają z prawa zebrania i uczęszczają na nie jak najliczniej. Niech się pouczają o swoich sprawach robotniczych.

Członków „Związku” w Rozdzieniu i okolicy, którzy dotąd składki swoje płacili do p. Franciszka Richtera, prosimy odtąd takowe zanosić do kasyera związkowego p. Andrzeja Spyry w Miejskim Janowie; również ci robotnicy, którzy jako członkowie „Związku” przyjęci być pragną, niech się do p. Spyry zgłaszają.

Wszystkie gazety polsko-katolickie w górnośląskim okręgu przemysłowym wychodzące i „Związkowi chrześcijańskich górnośl. robotników” przychylne, prosimy o przedruk powyższych ogłoszeń.

Zarząd Związku wzaj. pom. chrześ. robotn. gór. w Bytomiu

Kasa na bezrobocie bytomskiego „Związku“

została uchwaloną na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu „Związku“ w Bytomiu dnia 19-go czerwca br. Narady trwały od godziny 11 do 2 i od godz. 3 do 5 po południu. Obecnych było 77 kasyerów z pomiędzy 136. Ponieważ dnia 29-go maja br. pewna liczba kasyerów się oddaliła przedwcześnie, wskutek czego powstała wątpliwość, czy przy uchwałach była obecna wystarczająca według statutu liczba kasyerów, dla tego powtórzono jeszcze raz głosowanie nad 15 pierwszymi paragrafami, gdyż zaraz na początku zapytał się przewodniczący p. Kalus, czy kto ma coś przeciw uchwale pierwszego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia do nadmienienia, a na końcu głosowano i przyjęto jednomyślnie cały statut.

Statut więc jest prawomocny, uchwalony tak, jak statut przepisuje. Nikt nie może temu słusznie zaprzeczyć, bo wszystko odbyło się w porządku.

Z narad podajemy co następuje:

Według § 17 składki miesięczne wynoszą 30, 50 lub 70 fen., jak kto chce płacić, czyli się zabezpieczyć. Według § 39 wsparcie wynosić ma na tydzień 6, 9 lub 12 m., według tego, ile kto płacił.

P. redaktor Piechulek przemawiał za tem, aby była czwarta klasa dla robotników rolnych po 15 fen. miesięcznie, a następne klasy po 25, 50 i 70 fen. P. Ogiermann był za dodaniem klasy z 20 fenyg. składki miesięcznej a 4 markami wsparcia tygodniowego. P. Marweg obliczał, że składki są za małe i przedstawiał, że drukarze i inni zawodowcy płacą po kilka marek co tydzień a nie parę czeskich co miesiąc. Skąd kasa ma nabrać pieniędzy, aby mogła płacić, skoro członkowie tak małe składki dawają?

Na to odzywały się głosy, że jak na początek większych składek żądać nie można, że fundusz wzrośnie, byle tylko jak największa liczba wstąpiła, że „Związek“ sam posiada przecież kilkadziesiąt tysięcy marek, które w razie potrzeby można na bezrobocie obrócić itd.

Uchwalono § 17 tak, jak go komisya ułożyła.

P. Morys poruszył sprawę kwartalnego płacenia składek.

Przy § 19 żądał p. Kalinowski z Roździeń, aby tylko ten nie potrzebował płacić składek, który co najmniej przez dwa miesiące był chory. Komisya tak ostro nie chciała

postępować, więc radziła, aby już ten nie potrzebował płacić, kto udowodni świadectwem, że przez jeden miesiąc nie był zdalny do pracy, na co się większość zgodziła.

§ 32 przepisuje: Członkom kasy, którzy zostali wydaleny z pracy za przynależenie do „Związku“ lub agitację za organizację, wypłaca się wsparcie od pierwszego dnia bezrobocia, jeżeli miary i prawa nie przekroczyli.

Pp. Kopczyński i Wieczorek wytłumaczyli, że zarząd nie chce, aby ktoś gwałty popełniał, mianowicie w pijaństwie, i prawo przekroczył.

§ 37 brzmi: Kasa ma prawo wysłać członków żądających wsparcia na miejsce, gdzie jest zapewniona odpowiednia praca. Pytał p. Dokupin, który zresztą kilka razy zabrał głos, jaką pracę uważa się za odpowiednią? Na to odpowiedział p. Sobieraj, że np. w razie biedy na pewien czas hutnik musi przyjąć pracę choćby w górnictwie, byle jej mógł podołać. Gdy się czasy uspokoją, to może wrócić do hutnictwa.

Według § 38 zarząd może odmówić wsparcia tym, którzy nie chcą przyjąć innej odpowiedniej pracy lub wyjechać na wskazane miejsce. P. Piechulek przemawiał za tem, aby uchwalić bezwzględnie: zarząd o d m ó w i. W imieniu komisji sprawozdawca p. Michalski odradzał od tak ostrego postępowania, jak p. Piechulek radził, bo w razie choroby rodziny, lub z innych powodów mogłoby to być dla członków wielką ujmą. Pan Wieczorek zwrócił uwagę na tak zwaną „czarną listę czyli księgę“, do której nielitościwi pracodawcy zapisują niemiłych im robotników. Tym potrzeba wsparcia. Zebrani zgodzili się na łagodniejszy przepis, jaki polecała komisya.

§ 52 przepisuje, że kasyerzy „Związku“ powinni należeć do kasy na bezrobocie, którego kasyerami będą. Odzywały się głosy przeciw temu, a p. Ogiermann z Radzionkowa przemawiał za tem, aby pozostawić kasyerom do woli, czy chcą być członkami. Kasyerstwo wymaga nieraz ofiar, n. p. mówca miał 8 mk. szkody wskutek petycji „Związku.“ Pp. Paul, Sobieraj i Wieczorek przedstawiali jednak, że kasyerzy tyle miłości dla sprawy robotniczej powinni mieć, że im o 30 fen. miesięcznej składki nie będzie chodziło, boć przecież mają i mały dochód z kasyerstwa, a p. Kopczyński dodał, że byłoby rzeczą niesłuszną, gdyby kasą na bezrobocie zarządzili a do niej nie płacili.

Uchwalono, że kasyerzy powinni należeć do kasy na bezrobocie.

§ 53 będzie brzmiał na wniosek p. Morysa tak: Kasyerów zatwierdza zarząd z kandydatów przedstawionych mu przez większość członków odnośnego okręgu. Pan Piechulek przemawiał za tem, żeby zmienić pierwotne słowo „mianuje“ na zatwierdza, na co się wszyscy chętnie zgodzili. Przy tej sposobności powiedział, że panuje niechęć do zarządu, ponieważ zarząd wszystko ma w ręku, wszystko robi, kasyerów mianuje i t. d. Przeciw tym słowom protestował p. Wieczorek, który stwierdził (co już zarząd ogłosił na zarzuty komisji Towarzystwa ludowego) że członkowie wybierają kasyerów, że kasyerzy wybierają zarząd i wydział, że więc w „Związku“ jest co do tego taki sam porządek, jak gdzie indziej.

Przy następnych paragrafach 55 i 56 chodziło o wykluczenie kasyerów, którzy popełniają nadużycia lub występują przeciw interesom „Związku.“ Uchwalono, żeby zarząd takiego kasyera zawiesił w urzędzie a zarząd i wydział mają prawo do wykluczenia. Pan Piechulek był za tem, aby członkowie sądzili kasyera. P. Jądro powiedział, że zarząd wie najlepiej, co kto zawinił, a p. Rzepka oświadczył się za wydziałem.

§ 65: Kasyerzy tworzą walne zebranie. Pp. Nowak, Piechulek i Sobieraj przemawiali za tem, aby na walne zgromadzenie zwołać także mężów zaufania. Ponieważ jednak według § 61 na każde 100 członków będzie jeden mąż zaufania, dlatego p. Nowak oświadczył, iż z każdej miejscowości lub okręgu należałoby tylko jednego męża zaufania zaprosić. Gdyby zaproszono wszystkich, nie byłoby dosyć wielkiej sali na obrady. P. Piechulek powiedział: Gdy będą mężowie zaufania, to będzie zgoda co do „Związku.“ Przeciw temu wystąpił p. Kopczyński i zwracał mianowicie uwagę na wielkie koszta tak wielkiego walnego zebrania a wraz z p. Rzymeką i na to, że mężowie zaufania jako ludzie pracujący mają strach przed utratą pracy, więc po części nie przybędą, a po części nie będą zabierali głosu, lecz cicho siedzieli. P. Paul zwrócił uwagę na to, że nie zaleca się zapraszać mężów zaufania, bo i tak więcej i lepiej nie uradzą, jak kasyerzy, którzy są przecież przez członków - robotników wybrani, więc prawdziwymi ich zastępcami. Statutu „Związku“ w tej chwili zmienić nie można (jak tego żąda p. Piechulek). Przy gło-

sowaniu było tylko 8 kasyerów za przywołaniem mężów zaufania na walne zgromadzenie.

Natomiast — regulamin strejkowy zmieniono wszędzie tak, że mężowie zaufania będą badali stosunki, naradzali się nad rozpoczęciem i zakończeniem strejku a o ile możliwości, także nad wysokością wsparcia.

Kasa na bezrobocie ma jak najprędzej rozpocząć swoją działalność, jak tylko policys nadeśle poświadczenie, że odebrała statut.

Narady odbyły się w poważnym nastroju.

Członków „Związku“ nie zaproszono, bo trudno w dzisiejszych czasach o salę, a wynajęta sala była mała, więc nie było miejsca. Redakcja „Górnoślązaka“ otrzymała zaproszenie na narady, tak samo, jak inne redakcje, lecz nie proszono ją o umieszczenie walnego zebrania pod sprawami towarzystw. Żadna inna gazeta nie ogłosiła walnego zebrania. Ci przeto, co przybyli, na salę wpuszczeni nie zostali, a koszta niepotrzebne mieli, niechaj się zgłoszą do redakcji „Górnoślązaka“ po koszta a niechaj nikogo innego nie obwiniają.

Renta na okaleczenie i renta knapszaftowa.

Wiadomo, że najwyższy sąd w Lipsku orzekł, iż knapszaftowi wolno potrącić (odciągać) tylko połowę renty za okaleczenie (Unfall) od 1-go stycznia 1902.

Wskutek tego wielu inwalidów, wdów i sierot, którzy dostawali rentę z kasy knapszaftu, będzie więcej renty pobierało, bo dawniej knapszaft mógł odciągnąć całą rentę za okaleczenia, a od 1-go stycznia 1902 tylko połowę.

Dawniej knapszaft nieraz dopłacał tylko do renty za okaleczenie (śmierć). Teraz jest inaczej, skoro wyrok lipski zapadł. Przytaczamy przykład następujący:

Cech zawodowy (knapszaftowy) wyznaczył dla wdowy 27 mk. 15 fen. renty miesięcznej po śmierci męża.

Według lat opłaconych męża miała wdowa prawo do 9 m. 50 fen. renty z kasy knapszaftu.

Ponieważ ta renta knapszaftu jest mniejszą, niż połowa renty (z unfalu) za okaleczenie (śmierć męża), dla tego owa wdowa nie może więcej renty pobierać, niż dotąd.

Pobiera tyle, ile prawo przepisuje.

Obrachunek jest łatwy: Połowa renty za okaleczenie (śmierć) męża wynosi 13 m. 57½ fen. Tyle może knapszaft odciągnąć.

Ponieważ renta knapszaftowa wynosi tylko 9 m. 50 fen., dla tego kasa knapszaftowa nie potrzebuje nic płacić. Nie płaciłaby nawet wtedy nic, gdyby renta knapszaftowa wynosiła 13 m. 57½ fen., to jest tyle, ile połowa renty za okaleczenia (z unfalu). Dopiero wtedyby płaciła, gdyby renta knapszaftowa wynosiła więcej, np. 13 m. 60 fen., 14 marek lub więcej. Wtedyby płaciła 3 fen. miesięcznie, 42 fen. lub więcej.

O tem trzeba pamiętać, dobrze sobie obliczyć i nie stawiać niepotrzebnie wniosków do knapszaftu a płacić za to pismakowi może wiele pieniędzy. Szkoda portoryum.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacji, do połączenia się robotników! Bez organizacji nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

Nasza ziemia.

Wiemy, że na powierzchni ziemi znajdują się lądy i wody, a nad nimi unosi się wszędzie powietrze. Ale ciekawa rzecz, co znajduje się w głębi ziemi, aż do jej środka? jak wyglądałaby kula ziemiska, gdyby ją można było przekrajać napół, tak jak cytrynę na przykład, i spojrzeć ze strony przekrajania? Oczywiście, zrobić to można tylko w myśli, można to sobie tylko wyobrazić. Otóż taka przekrajana ziemia, czyli przekrój ziemi wyglądałby mniej więcej tak:

Najpierw byłoby przekrajane powietrze. Ciągnie się ono wysoko w górę na mil conajmniej 30. W powietrzu tem unoszą się chmury, z których pada deszcz na wody i lądy; z nich biją tu i owdzie pioruny, rozlegają się straszne grzmoty i jaśnieją nieraz oślepiające błyskawice.

Potem widać przekrajane morza, czyli wodę. Zajmuje ona na rozległość przeszło 3 ćwierci całej powierzchni ziemi — o ile udało się ją ludziom wymierzyć. Na głębokość zaś dochodzi morze w wielu miejscach do mili, a nawet 8 i 10 kilometrów.

Pod wodą, a także wystającą tu i owdzie z wody, widać twardą skalistą skorupę ziemi. Odpowiada ona niejako skórcie przekrajanej cytryny, a grubą jest w rzeczywistości na mil blisko dwadzieścia.

Całe zaś wnętrze kuli ziemskiej składa się z rozpalonej masy kamieni i wszystkiego, co wchodzi w skład skorupy ziemskiej, — i nazywa się rozpalonem jądrem lub wnętrzem ziemi.

A więc z takiego przekroju widać, że ziemia nasza składa się z następujących części: z rozpalonego wnętrza, które zajmuje najwięcej miejsca; ze skalistej skorupy, która jest istotnie jakby cienką twardą skorupką tego rozpalonego jądra; z wody, która zajmuje wielkie zagłębienia w twardej skorupie; wreszcie z powietrza, otaczającego całą ziemię warstwą do 30 mil grubą.

Wszystko to stanowi martwą część ziemi.

Ale ziemia składa się prócz tego z istot żywych: roślin, zwierząt i ludzi. Z nich — rośliny pokrywają zarówno wystające części twardej skorupy, jak i dno wód, a także rosną w samych wodach. Zwierzęta żyją głównie na powierzchni twardej skorupy; niektóre jednak mogą czasowo przebywać w nieznacznej głębokości pod ziemią — na przykład krety, glisty; inne mogą się wznosić niewysoko w powietrze — jak ptaki, owady. Człowiek wreszcie żyć może tylko na powierzchni twardej skorupy. Tam buduje on sobie domy, uprawia ziemię; z bogactw, jakie mu ona daje, czerpie pożywienie, odzież i wszystko, co mu jest potrzebne do życia. Ale, jakby mu niedość było tego, potęgą swego umysłu pobudował statki — i na nich pływa po powierzchni wód, podobny rybom; wymyślił balony i wzbija się w górę wyżej od ptaków; pokopał głębokie doły i ryje się w podziemiach na podobieństwo kreta, szukając skarbów, ukrytych głęboko w łonie ziemi. Postawiony przez Boga na czele wszelkiego stworzenia, używa swej władzy, jak umie i może, żeby zapewnić pomyślność i szczęście sobie i innym ludziom.

Jeszcze raz powtarzamy. Kula ziemiska składa się: z rozpalonego wnętrza, skalistej skorupy, wody, powietrza, roślin, zwierząt i ludzi.

LISTY.

Chwałowice.

Na nowej kopalni Donnersmarcka odbył się wybór starszego knapszaftowego. Na owej kopalni nie pracuje 100 robotników i dlatego według statutu tarnogórskiego knapszaftu nie potrzeba wybierać zastępcy. Ci, co w tem okręgu pracują, gdzie ich niema 100, mają się do innego okręgu przyłączyć i tam sobie wybrać zastępcy knapszaftowego.

Tak podobno miał powiedzieć zarządca kopalni p. Welt z Chwałowic. Tamtejsi ro

botnicy mieli się stawić do wyboru swego zastępcy na kopalnię, którą nazywają Siwką koło Niedobezyc.

Podobno jednak ów kawałek drogi miałby sprawić bardzo wielkie trudności tamtejszym robotnikom. Aby tego trudu oszczędzić, postarał się p. Welt o utworzenie osobnego obwodu i dał się wybrać starszym knapszaf-towym. Tak się odbył wybór 16-go czerwca b. r., a stawito się podobno 5 robotników na wybór i wybrało p. zarządcę Welta jako starszego jednogłośniel

Pytam się, gdzie to wtenczas ci drudzy kamraci się znajdowali? Dlaczego się nie stawili na wybory?

Dla tego, że sobie nie życzyli takowego zastępcy, który jest ich panem, i dlatego nie chcą do niego zażaleń zanosić.

Kochani bracia, jeżeliście takie mieli za-patrywania, toście dobrze postąpili. Dalej pytam się tych 5 kamratów, na co się stawiłi na wybory i obrali owego zarządcy kopalni? Czy te wybory są prawomocne? Czy wy nie czujecie tej krzywdy, którą wyrządziliście sobie i współbraciom?

Kochani bracia, odzywam się do was, jako współrobotnik, abyście ten wybór unieważnili, a obrali z pomiędzy siebie dzielnego kamrata. Czy takiego tam nie ma?

Robotnik.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!”

Cygańskie dziecko.

Była sobie wioska, nazywała się Stawisko; leżała w dole, a ponad nią, na równinie szerokiej, ciągnęły się złociste łąny zbóż, niewielkimi czarnymi przecięte laskami. Środkiem sioła biegła ledwie dojrzana rzeczutka, w dość duży staw zebrana. Chaty, poprzyczepiane do ścian wzgórze, białły wesoło, spoglądając z wysoka ku stawowi, który je w czystych źródłach odbijał. Na wysokiej płaszczyźnie wzgórze jeden tylko cmentarz nad wioskę wyniesiony, ponad nią krzyżami górował. Ludzie ze strachu, żeby się cmentarz w ich grunta nie worał, opasali go wałem i rowem, ale nikt nie posadził drzewka, któreby szumiło i płakało nad mogiłami.

Tuż przed drożyną, o sześć kroków od wrót cmentarza, stoi chatka, przyparta jedną ścianą do obrywu góry, drugą obrócona na

cmentarzysko. Chatka?... ojl... złe nazwanie lepianka chyba. Zbudowano ją z kawałków drzewa, pozbieranych gdzieś po drodze. Za dwie ściany służyła góra wilgotna, którą deszcze wygładziły, dwie drugie zlepięne jak gniazda jaskółcze. Zamiast dachu narzucono kołków z płotu, krzywych gałęzi leśnych i słomy, a pokryto darnią. Reszty Bóg dokonał, zasiawszy na tej płaszczyźnie bujne bylice, trawy i zioła, pośród których sterczał okopcony komin.

W nędznej tej lepiance mieszkała wdowa z jedynaczką córką — Marysią. Wdowę we wsi nazywano pogardliwie Cyganichą, a jej dziewczynę Cyganą. Pochodziło to stąd, że nieboszczyk mąż wdowy był Cyganem: ożeniwszy się z nią, osiedlił się w Stawisku, sklecił własnymi rękoma tę lepiankę, założył kuźnię, ale mu nie wiodło się, ludzie krzywym okiem na niego patrzyli. Powiadali o nim, że on, Cygan, przybłąda, wstyd całej wiosce zrobił, wziął im dziewczynę z półnosa i osiedlił się we wsi, nie proszony i nie dziękowany. Każdy mijał kuźnię i wołał iść o parę wiorst dalej, niż robotę oddać Cyganowi, który gwałtem chciał się z nimi pobratnąć i pokumać. Zle się też działo w lepiance Cygana Tumrego: on, żona i mała dziecina przymierali z głodu.

Jednego dnia zimowego stała się rzecz straszna: Tumry, wróciwszy do domu z bliskiego miasteczka, gdzie daremnie szukał roboty, schwycił za pas czerwony i pobiegł do lasu.

— Ha! — wołał sam do siebie, — niema co myśleć dłużej; potrzeba skończyć, kiedy tak żyć ciężko. Nie mogę już powrócić do Cyganów braci, ani żyć z gadziami,*) którzy mnie jak psa, odpychają. I żonie lżej będzie: bracia ją przyjmą, gromada pomoże... Byle Cygana nie stało, wykarmia sierot dwoje...

Napróżno go tego wieczoru żona czekała, przysłuchiwała się — nie wrócił już do chaty pod cmentarzem... Nazajutrz znaleziono go w lesie wiszącego na gałęzi.

Po śmierci Cygana zbliżyli się do wdowy bracia jej, ale nie wiele pomoc mogli. Sami byli ubodzy, a żony ich na samą myśl o tem, że Cyganicha mogłaby przenieść się do ich chaty, zakrzyczały, poczęły rzucać się i gniewać tak, że i pomyśleć o tem nie było można. Musiała więc wdowa zostać w lepiance pod cmentarzem. Bracia dopomagali jej czasem, ale tając się przed żonami, potrosze i szczupło.

*) Cyganie nazywają siebie Romami, innych zaś ludzi zowią Gadziami.

Wdowa przędła kądziel po całych dr.ach i późnemi wieczorami i tym sposobem zarabiała na chleb dla małej Marysi. W niedoli najostatniejszej i nędzy, z dnia na dzień grożące śmiercią głodową, rosła sierota Marysia. A była to śliczna dziewczynka. Miała piękne oczy czarne, nos prosty, czoło wysokie, usta pełne uśmiechu i słodczy, płeć dziwnie białą, włos złocisto-ciemny. Kręciło się to od rana do wieczora po chatce; śpiewało, biegało, smutną matkę rozweselało. I rosła tak Maryś z nieopatrznem weselem, którem Bóg ozłaca pierwsze chwile młodości, pierwsze blaski życia; a matka jej co dzień, co godzina zdawała się latami starzeć i chylić ku przedwczesnej mogile. Nie żyła już, dogorywała tylko.

Zimny pot występował na jej czoło, gdy pomyślała, jak swą sierotkę zostawi samą na świecie. Czasem, rachując na powolność swej choroby, łudziła się biedna kobieta, że Marysię wychowa, nim oczy zamknie na wieki; ale omyliły ją rachuby. Słabość szła coraz szybciej, aż dnia jednego spostrzegła, że już wiadra ciągnąć nie może, najlżejsza dREW wiązka jest dla niej wielkim ciężarem, że samo chodzenie po izbie nuży ją śmiertelnie. Usiadła na łóżku i zapłakała po cichu. Maryś na wszystko miała oko, i gdy spostrzegła niemoc matki, wzięła się ochoczo do zastąpienia jej w pracy.

— O, nie turbujcież się, matulu! — zawołała, podskakując do jej kolan: — wszakci to mam już lat dwanaście i już was potrafię wyręczyć. Próbowałam dwóch wiader pełnych i chociaż się trochę zginam pod niemi, ale mi je podnieść nie trudno; dREW sporą naręcz zarzucam jak piórko na plecy... Odpoczywajcie sobie spokojnie, a mnie tylko znaczek łajcie, to zobaczycie, jak się sprawię.

Szczebiotanie dziewczyny jeszcze gorętsze czy wycisnęło z oczu biednej kobiety.

— Dziecino moja, — odpowiedziała cichym głosem — ochoty ci nie brakuje, ale gdzie te siły, któremi się tak chwalisz? Dobrze ci pobawić się z wiadrem, ale dźwigać wodę pod górę, ale przynieść dREW z lasu i tyłu ciężkim robotom podotać koło domu... nie twoją to siłą, nie twoją!

Maryś pokiwała głową.

— Nie takam ja słaba, jak myślicie. A zresztą mnie się zdaje, że byle tylko kto mocno chciał, to co zamyśli, zrobi.

— Daj Boże, o! daj Boże! — westchnęła biedaczka.

Chciała jeszcze zapytać swej Marysi: co-

by poczęła, gdyby jej matki nie stało? ale na to zabrakło odwagi, zasmucać dziecka nie chciała.

Marysia tymczasem cieszyła się, że teraz sama matce służyć będzie i gospodarzyć w domu.

Jednego razu, gdy się zbudziła Marysia, ujrzała przed sobą matkę bladą, wyżółkłą, z kijem w ręku, stojącą nad pościółką. Myśląc, że matka chce iść po wodę dziewczyna skoczyła żywo, żeby ją uprzedzić.

— Leż, dziecko, — rzekła wdowa — leż, ja na wieś pójść muszę.

— Na wieś, po co? To mnie poślijcie.

— Nie można, gołąbku nie można. Pójdę do Stachowej, poradzę się jej na niemoc moją.

— Ja wam tu Stachowę sprowadzę. Wyście słabi.

— To nic, dójdę o kiju... Ot, zaraz powrócę.

Marysia chciała się opierać, ale matka, milcząc, drzwi otworzyła i, choć chwiejąc się, szybko wyszła na podwórkę.

— Otóż kiedy tak, — pomyślała Marysia — zwinę się i przyniosę wody, rozpalę ogień, przygrzeję krupnik, nim matka powróci... Zobaczą, jaka to ze mnie gospodyni!

Gdy się tak ochoczo krząta w chałupie, matka tymczasem powlokła się do wsi nieboga. A tak to się jej teraz zdało daleko! Co ujdzie kilkanaście kroków, to stanie i odpoczywa i wciąga powietrze, jakby go już brakło na świecie; i znów pospieszy niecierpliwie, a wnet przysiada, bo drżą nogi, bo w głowie się kręci. Idzie tak, idzie do chaty Stachowej, bo to stara znachorka i całej wsi lekarka; ale chata daleko, daleko, na drugim końcu wsi, a wieś wielka, a droga górzysta. Chata Stachowej jakby coraz uciekała, ale wreszcie już ją widać; postrzegła wrota, i jakoś lżej na sercu, że choć w drodze nie padnie. Dwie biedy się najprędzej jakoś zbliżą do siebie.

Stachowej także świat nie był rajem, choć jej nędza ani połowy nie doszła do nędzy Cyganichy. Naprzód stara miała męża, dziada ślepego prawda, niezdare, pijaka, który jej często boki łatał i głowy nadszczerbił; ale też sprytny był włóczęga, grószaki przynosił i nieraz torbę pełną sucharów i wszelakiej ludzkiej jałmużny. Miała chatę, a pilnując wrót we wsi, miała zarobek i sposób do życia ze swego znachorstwa. Ten i ów jej się poradził, dała ziela jednemu i drugiemu, zaczęto ją brać do słabych kobiet na babkę, a potem

już febrę i łamanie w kościach, i czego nie próbowała leczyć!

Stary Stach nie zebrał ciągle i nie wahał się nieustannie po drogach, bo był leniwe dziadziśko, i albo w karczmie siadywał, albo do góry brzuchem leżeć lubił; ale byle odpust, jarmark i święto, wdziewał torby i w pochód ruszał. A tak sobie doskonale radził, choć oczy stracił, że gdzie stanął, wiedział, co z sobą począć, kędy się obrócić, nie pytając ludzi. A choć się czasem zapiał, to póki się tylko na nogach trzymał, nie zbłądził nigdy, i padając spać, miejsce sobie wybierał dobre; rozbudzony — nie pytał, gdzie wódka. Strząsał się, zamruczał i dalej w swoją drogę.

Stachowa była kobietą słusznego wzrostu, silną jeszcze, krzepką i wyszczekaną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości z tygodnia.

Królestwo Polskie. Około 30 tysięcy robotników nie ma pracy, ponieważ wskutek wojny nie ma zamówień.

Galicya. Strejk murarzy wybuchł w Monasterzyskach. Strejkuje przeszło 200 robotników, przeważnie Polaków, a domagają się, aby nie zmuszano ich do święcenia soboty i świąt żydowskich, lub, gdyby w te dni nie robili, aby im płacono tygodniowo za pełnych 6 dni. Ludność chrześcijańska Monasterzysk stoi po stronie strejkujących.

Zażegnano już strejk, w którym chodzi o zarobek, a raczej o żydowskie święta.

Węgry. Sąd uwolnił komitet strejkujących kolejarzy, którym rząd wytoczył proces o nieposłuszeństwo w służbie. Przewodniczący sądu powiedział, że strejkujący kolejarze fiskalni nie są urzędnikami, lecz wobec prawa tylko prywatnymi służebnikami fiskalnej kolei. Prokurator założył apelację przeciw wyrokowi.

Włochy. W prowincyi Ferrara 15.000 robotników rolniczych zastrejkowało.

Szwajcarya zaprosiła państwa na narady względem robotników, które się mają odbyć w Bernie w maju 1905. Niemcy, Austro-Węgry, Belgia, Włochy, Francya, Holandya i inne państwa się zgodziły na te narady międzynarodowe. Co tam uradzą, to parlamenty państw mają uchwalić, aby w ten sposób były prawa. O ile dotąd wiadomo, Szwajcarya stara się o to, aby kobietom nie wolno było w nocy po fabrykach pracować, aby nie wolno było używać białego fosforu do fabrykacyi

zapalek, aby w Bazylei było biuro międzynarodowe dla spraw robotniczych.

Stany Zjednoczone. Według spisu urzędowego obecnie podobno 655 tys. robotników nie ma pracy, i to 140 tys. robotników w przemyśle żelaznym, 120.000 kolejarzy i robotników transportowych a 80.000 robotników po przedsiębiorstwach i innych fabrykach przemysłu tkackiego.

Nie radzimy obecnie nikomu udawać się do Stanów Zjednoczonych, jeżeli nie ma na przód pracy zapewnionej.

Do Transwalu przybyło pierwsze 300 chińskich robotników, których angielscy kapitaliści sprowadzają do kopalń złota i dyamentów w miejsce czarnych robotników (murzynów).

— Pomiedzy chińskimi robotnikami wybuchnęła choroba. Zapadają w głęboki sen i śpią przez całe tygodnie a docucić ich nie można.

Obierajcie wszędzie i zawsze współbrać na starszych knapszaftowych.

Drobne wiadomości.

* **Bytom.** Sztymar Przewieźlik przestał sprawować swój urząd z powodu nieszczęśliwego wypadku i pójdzie na rentę. Zarząd kopalni nadał mu tytuł nadsztygara.

— Inspektor górniczy Schmielau z Gór został zamianowany przysięgłym bytomskiego rewiru zachodniego. Dotychczasowy rewirowy radzca Heinke mianowany członkiem dyrekcji w Zabrze.

* Na kopalni Radzionkowskiej nadsztygar p. Weinkopff został wybrany starszym knapszaftowym w miejsce inspektora p. Heppnera.

* **Borzygwerk.** Dnia 23-go czerwca 1804 urodził się w Wrocławiu Augustyn Borsig jako syn kirasyera, późniejszego podmistrza ciesielskiego Jana Borsiga. August B. wyuczył się ciesielki, kształcił się w Wrocławiu w szkole budowniczej, później w Berlinie i tam w r. 1825 wstąpił jako rysownik do fabryki maszyn Egellsa; później był jej dyrektorem. W roku 1836 założył własną fabrykę. Miał 5000 talarów własnych a 10.000 talarów pożyczonych. W roku 1841 wybudował pierwszą maszynę kolejową (lokomotywę) i odtąd budował ich coraz więcej i rozszerzał swoje fabryki w Moabicie. Zmarł 6-go lipca 1854. Dożył zbudowania 500 loko-

motyw i zadzierzawił kopalnię Życzenie Jadwigi (Hedwigswunsch) w r. 1854 od hrabiego Ballestrema. (Tego roku więc przypada złoty jubileusz dzierzawy). Na Górny Śląsk przybył Borsig dla tego, bo miał tutaj tani węgiel, żelazo i tanich robotników.

Dnia 21-go czerwca 1902 roku obchodziła firma A. Borsig uroczyste zbudowanie 5000-nej lokomotywy.

O starym Borsigu opowiadają, że był to człowiek bardzo pilny, obrotny, sprytny, energiczny a mianowicie oszczędny. Od 20-go roku spisywał każdy fenyg swojego dochodu i wydatków i oszczędzał, gdzie mógł, byle jak najprędzej mógł mieć tyle pieniędzy, żeby zacząć na własną rękę, byle się stać samodzielnym.

Dał przykład naśladowania godnym.

* Na Górnym Śląsku z pomiędzy 1000 robotników przemysłowych przeciętnie 106 mieszka w domach pracodawcy. Ztąd wielka zależność robotników! W sprawach zarobkowych nie mogą się wiele ruszać.

Nieszczęścia.

* Brzezowice. Nieżonaty robotnik Pelka został w kopalni Brzezowickiej zgnieciony przez wózki tak silnie, że obawiają się o jego życie.

* Laura huta. Na kopalni Ficinus ślósarz Taschke, zajęty w elektrycznym oddziale, spadł i złamał obie nogi.

* Borzygwerk. Na kopalni „Życzenie Jadwigi” spadające węgle ciężko pokaleczyły górnika Sauera. Musiano go odwieźć do lazaretu w Zabrze.

* Chebzie. Przy przenoszeniu ciężkiego podciągu żelaznego (tregra) na kopalni „Paulus” zostały obie nogi ślósarza Kostki tak przygniecione, że nieszczęśliwego musiano odwieźć do lazaretu.

* W hucie Bismarka uderzył hak żelazny hutnika Wincentego Bohla tak nieszczęśliwie w piersi, że tylko 5 godzin jeszcze żył. Miał 42 lata i był ojcem czworga dzieci. Długoletni abonent „Katolika” i „Pracy.” N. o. w p. w. A.

Srodek do oszczędności!

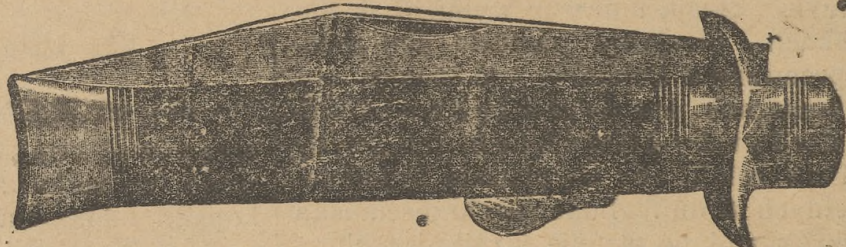


Ceny buteleczek:			
Wielkość:	Nr. 0	Nr. 1	Nr. 2
Oryginalne:	35 f.	65 f.	110 f.
na nowo napelniono:	25 „	45 „	70 „

Najlepsza egzystencja! Za 15 m. sprzed. receptę wskazówki i części skład. do fabrykow. zwyczaj. bardzo używanego artykułu, który każdy potrzebuje i kupuje. B. lat. fabr. Dla każd. naw. d. pafi dost. zaj. Ok. 300% zysku. Zadać trzeba prosp. bezpł. od E. Wolffa oddział 18 Drezno A., Wilsdrufferstr. 22.

Całkiem darmo i z przesyłką gratis

Z nazwiskiem ze zboczeniem literami 10 fen. więcej.



Takowy zawiera wielki wybór scyzoryków, brzytw, przyborów do golenia, maszyn do włosów, noży stołowych i widelców, nożycek damskich, krawieckich i do włosów, noży ogrodniczych, kos, noży ogrodniczych, rzemieślniczych, do chleba, farzyn, do siekania, bęgunowych, dalek zegarków, łańcuszków do zegarków i na szyję, broszek, pierścionków, portmonetek, piszczałek, lasek, dalekowiedzów, nara. mienicznych, breńi patrej i białej, instrumentów muzycznych oraz różnych ozdobyń i gospodarszych artykułów etc. Równocześnie polecamy, aby każdy mógł przekonać się o dobroci i jakości naszych towarów, noże składane, a zarazem myśliwskie, Nr. 583 z prawdziwymi okładkami, z rogu jeleniego, z okuciem, z nowego srebra zupełnie jak na rycinie za tylko 1,60 mk. franko. Na 8 dni na próbę. Zamawiający zobowiązuje się posiadać naczynność lub zwrócić nóż. Więcej jak 1 sztukę tylko za zaliczką. Uprasza się zwać dokładnie na naszą firmę.

Gebrüder Bell, Gräfrath 240 p. Solingen,

Najstarszy fabryczny dom wysyłkowy w mieście, założony w r. 1876.



Bacność przy zakupie pierza.

Należy żądać tylko wyczyszczonego przeto zdrowego i wolnego od kurzu pierza. Tanie, zdrowe i wolne od kurzu pierze kupuje się tylko u

Pauliny Silberberg,

Bytom, ul. Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Hardo i niedardo pierze funt od 1 mk. pocz.

Parowy zakład czyszczenia pierza.

Niedardo pierze bardzo tanio!

Każdemu właścicielowi domu, który ma komornikó sw. j. et koniecznie potrzebny

Kontrakt najmu.

Ażby ułatwić wszystkim czytelnikom naszym nabyć takowego, wydaliśmy go w formie statutu i zawieramy warunki najmu, czyli właściciwy kontrakt, kwitaryusz do pokwitowania miesięcznego piatu i porządek domowy. Cena egzemplarza 15 fen. Kto zamówi 10 egzemplarzy, otrzyma jedenasty darmo. Zamawiać można u naszych pp. agentów w Lipinach u p. Dokupina, w Zaborzu u pp. Piechy i w ekspedycji „Katolika”.

Nakładem „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Członkami drukarni „Katolika”.
Ciepłowiedzialny redaktor P. Dombek. Wszyscy w Bytomiu.